

24h



Paulina Kijas

Rozdział 17

Ben się przebudza i pyta:

– Która godzina?

– Za dwadzieścia minut trzecia.

– Mogłaś mnie obudzić. Zaraz dojeżdżamy, prawda? – kiwam głową na potwierdzenie jego słów.

Meto zatrzymuje się na stacji Royal Oak, lecz drzwi się nie otwierają. Otwiera się tylko kabina kierowcy.

– Co się dzieje? – pytam.

– Policja. Znaleźli nas – odpowiada Ben i pokazuje mi ludzi za oknem. Są odwróceny tyłem do metra, ale wydają się czujni – daj telefon.

Pisze szybkiego SMS, po czym oddaje mi komórkę i kładzie torbę z lotniska kilka siedzeń za nami.

– Co ty robisz? – pytam, kiedy wraca na miejsce – Ben?

– Udawaj zaskoczoną. Kiedy wejdą, spróbuję uciec by od-

wrócić ich uwagę, ty siedź. Pewnie powalą mnie na ziemię, a nie chciałbym żeby coś ci się stało – na te słowa robi mi się ciepło na sercu – zaufaj mi. Wiem co robię.

Kiwam głową i czekamy. Pierwsze drzwi się otwierają i wchodzi policjanci. Ben rzuca się do ucieczki, gdy są w połowie drogi do nas. Ja siedzę. Dzieje się tak jak przewidział. Dwóch policjantów powala go na ziemię i wyprowadza. Ja już jestem na zewnątrz. Wszystkie drzwi otwierają się i ludzie wchodzi i wychodzą, zerkając co się dzieje. Ben'a jeden z policjantów przyparł do muru. Mnie ktoś trzyma ręce z tyłu, mocno. Inny bierze moją torbę i przeszukuje ją.

– Nie ma. Nie w tej torbie.

Rzuca ją pod moje nogi, próbuję się wyrwać, lecz to nic nie daje, a ucisk się zwiększa.

– Gdzie jest torba, którą mieliście na lotnisku? – pyta ten sam co przetrząsał moją własność.

Dziwne, nie wyglądają na policjantów, zwłaszcza, że policjanci się tak nie zachowują.

– Została na lotnisku – odpowiadam dziwnie pewna siebie.

Mężczyzna wyciąga telefon i gdzieś dzwoni. W tym mo-

mencie do pociągu wchodzi Thomas. Po chwili wychodzi z naszą torbą. Nikt prócz mnie tego nie widział. Teraz już wiem do kogo napisał Ben.

– Według mojego szefa powinniście mieć ją ze sobą – mówi ten sam mężczyzna.

Kiedy ani Ben, ani ja nie odzywamy się podchodzi do Ben'a i uderza go w brzuch.

Chłopak kuli się na tyle na ile pozwala mu żelazny uścisk.

– Powiesz? – pyta mnie ponownie „niby policjant”.

– Nic im nie mów – mówi Ben i znów dostaje w brzuch.

– Przestań! – krzyczę ściągając na nas uwagę ludzi.

Metro wciąż stoi i wpada mi do głowy szalony pomysł. Nim zdążę się ponownie odezwać Ben stoi o własnych nogach, lecz po chwili klęczy na ziemi. „Niby policjant” uderzył go mocno w twarz, aż poleciała krew. Mam ochotę płakać, krzyczeć, jestem wściekła jak diabli. Lecz wiem, że tylko jedno pomoże Ben'owi.

– Dobrze, powiem! – mówię głośno, aby Ben znów nie oberwał.

– Lily, nie! – słyszę tylko.

Na te słowa Ben zostaje kopnięty w brzuch i teraz próbuje się podnieść.

– Przestań! Powiem wam, gdzie jest torba, tylko go już nie bij

Mówię przez łzy. Może to pomoże mi zyskać ich zaufanie.

– Proszę – powtarzam, a policjant poprawia kurtkę i czeka – jest w środku.

Mówię ledwie słyszalnie, lecz połowa ludzi poszła przeszukiwać metro. Zostałam tylko ja, Ben, „niby policjant” i jeszcze jeden mężczyzna. Ten, który pobił Ben'a podchodzi do mnie, wacha moje włosy i mówi:

– Kiedy skończymy tę robotę, miło by było dostać jakąś nagrodę.

Spluwam mu w twarz i ląduję na ziemi. Uderzył mnie. Czuję jak policzek mi pulsuj i wolno odzyskuję świadomość. Lecz moja pozycja się poprawiła. Widzę jak Ben wstaje i powala na ziemię niby policjanta. Ja chwytam swoją torbę i zamachuję się na tego, który mnie trzymał. Nie czekając dłużej biegniemy na schody i wsiadamy do range rovera Thomas'a. Chłopka od razu

rusza, a za nami rozpoczyna się pościg.

– Nic ci nie jest? – pyta Ben oglądając moją twarz.

– Z tobą jest znacznie gorzej – mówię, na co on się uśmiecha – przydałby się zimny okład. Thomas masz gdzieś apteczkę?

– Z przodu. Ben od kiedy ktoś zwraca się bezpośrednio do mnie, nie wykazując przy tym strachu? – Thomas pyta patrząc we wsteczne lusterko i oboje się śmieją, a ja nic nie rozumiem, więc chłopak wyjaśnia – większość ludzi się mnie boi. Ty nie, dlatego mnie to zdziwiło.

– Wkręciliśmy cię w to bagno, więc jestem ci wdzięczna, że nam pomagasz – odpowiadam szczerze.

Przez chwilę nikt nic nie mówi. Thomas pędzi ulicą, nie zatrzymując się na światłach i wprawiając boczne drogi w niewielkie korki.

– Głowy w dół – mówi po chwili.

Chcę spytać po co, lecz Ben zmusza mnie do schylenia się i osłania mnie przed atakiem rozbitego szkła.

– Strzelają do nas! – krzyczy Thomas – i niszczą mój samochód! Ben pożałujesz tego – skręca gwałtownie, a nami zarzu-

ca na lewo. Częściowo leżę na Ben'ie i gdyby nie okoliczności pewnie podobałoby mi się to – przesiądźcie się do przodu!

Ben idzie pierwszy i wyciąga ku mnie ręce. Czuję jak kule przelatują obok i chowam głowę między kolana. Kula trafia przednią szybę, więc Ben musi rozwalić ją do końca nogą. Słyszę strzelaninę, czuję jak Thomas szaleńczo jeździ i powoli zaczynam wpadać w panikę. Nie mogę! Zaczyna boleć mnie wtedy głowa, czasami nawet wymiotuję. Nie mogę się poddać, ale nie wiem jak się uspokoić.

– Lily chodź tutaj! – Ben próbuje przekrzyknąć strzały.

Co to do licha jest? Myślałam, że policjanci są bardziej dyplomatyczni. Tak powinni zachowywać się wobec prawdziwych przestępców, morderców, a nie zwykłych cywili. Nie zrobiliśmy przecież nic złego!

– Lily chodź do mnie! – powtarza się Ben, lecz ja ciągle nie słucham.

Zaczyna boleć mnie głowa. To źle wróży. Samochodem mocno zarzuca, jakby ktoś w niego uderzył i ląduję na ziemi pośród kawałków szkła. Ben coś krzyczy, przeklina, chce mi pomóc, lecz gdy tylko się wychyla na wylot przelatuje kolejna

kula. Leżę na ziemi, to bardzo duży samochód i nie sądziłam nawet, że jakiegokolwiek auto może mieć tyle przestani! Łzy lecą mi po policzkach, podnoszę głowę i widzę Ben'a. Ciągle wciąga ku mnie ręce.

– Idź do niej – słyszę Thomas'a.

– Tu jest bezpieczniej – odpowiada Ben i odzywa się do mnie – Lily proszę, zaufaj mi. Nic złego ci się nie stanie, musisz tylko przyjść tutaj!

Kolejny pocisk i Ben chwilowo zniknął mi z pola widzenia. W końcu ryzykuję i po chwili siedzę skulona u niego na kolanach.

– Dobra dziewczynka – mówi i próbuje mnie uspokoić.

Siedzę przodem do Thomas'a. Coś mówi do przyjaciela, coś o mnie, lecz nie wiem co. Po chwili oboje lekko się zniżamy.

– Lily, wiem że ci się to nie spodoba, ale to konieczne – mówi Ben patrząc mi w oczy, po czym wyciąga dwa pistolety ze schowka.

Odruchowo chcę się wyprostować, lecz Ben mnie powstrzymuje. Zaczynam się trząść. Ciągle mnie trzyma. Jeden pistolet daje Thomas'owi, drugi trzyma i zaczynają strzelać. Zakrywam

dłońmi uszy, by choć trochę odciąć się od tego okropnego i głośnego dźwięku. Przy kolejnym skręcie spadłabym, gdyby Ben mnie nie trzymał. Doceniam jego starania, to że tak się troszczy o moje bezpieczeństwo, lecz to co się dzieje poza naszym samochodem, mnie przerasta. Nie wytrzymuję.

Rozdział 18

Otwieram oczy i widzę nad sobą Ben'a głaszczącego mnie po policzku.

– Co się stało? – pytam lekko zachrypniętym głosem i przy próbie siadania, moja głowa eksploduje, więc się poddaję.

– Zemdląłeś – odpowiada Ben i współczująco się uśmiecha – przepraszam. Nie wiedziałem, że to wszystko tak na ciebie zadziało. Inaczej nie próbowałbym ucieczki.

– I wrócilibyśmy do twojego taty z niczym i pewnie nasza ciężka paca poszłaby na marne. Jestem ci wdzięczna. Mimo całego zamieszania ochraniałeś mnie. Dziękuję.

– Przyniosę ci coś do pica.

Mówi po czym znika. Próbuję usiąść i tym razem mi się udaje. Rozglądam się i widzę, że jesteśmy w jakimś mieszkaniu. Wraca Ben ze szklanką wody. Wypijam ją za jednym haustem.

– Gdzie jesteśmy? – pytam i odstawiam szklaneczkę na sto-

le.

– W pokoju nad klubem – unoszę brwi, więc chłopak tłumaczy – często z Thomasem chodzimy do klubu pograć w bilard, pokera i obstawiać. Nad tym klubem są pokoje. I właśnie teraz tu jesteśmy.

– A gdzie Thomas?

– Pojechał odstawić swoje auto do mechanika i wziąć jakieś nowe. Gdybyś widziała jego minę jak wysiadaliśmy. Dzięki temu, że cię niosłem, nie zabił mnie.

Śmieje się. Chciałabym dowiedzieć co się stało z innymi ludźmi, do których strzelali, dlatego pytam.

– Nic im nie jest. Są może trochę ranni, poobijani, ale przeżyją – odpowiada.

– A jak z tobą? – pytam i dotykam jego rozwalonej wargi i rozcięcia na czole.

Bierze moją dłoń w swoją i nic nie mówi. Ciągnę go do łazienki, którą szczęśliwym trafem znajduję za pierwszym razem. Biorę ręcznik i obmywam jego rany na twarzy. Potem z apteczki, która jest w szafce w lustrze, opatruję rozcięcie na czole. Na koniec uśmiecham się i ryzykuję spojrzeć w swoje

odbicie. Wyglądam okropnie, ale nie mam spuchniętej wargi. Najwidoczniej „niby policjant” nie uderzył mnie tak mocno, jak mi się zdawało. Odwracam się z powrotem twarzą do Ben'a i przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Mam ochotę zapytać go milion rzeczy, ale nie chcę przerwać tej chwili. Gdyby nie Thomas, który właśnie wszedł do łazienki, byśmy się pocałowali. Ben stanął luźniej, wcale nie zawstydzony tym, że jego przyjaciel w czymś nam przerwał i sypał:

– Masz samochód?

– I żarcie – macha nam torebką z supermarketu i odchodzi.

Wymienimy uśmiechy i idziemy za nim. Siadamy w niewielkiej kuchni i Thomas wyciąga pudełka z chińskim jedzeniem.

– Nie było czegoś normalnego? – pytam, lecz gdy widzę wymowną minę chłopaka, mówię – sorry. To i tak lepsze niż nic.

Uśmiecha się i wszyscy zaczynamy jeść. Ryż z sosem i warzywami nie jest najgorszy, co nie oznacza, że gustuję w takim jedzeniu. Przynajmniej nie ma mięsa, bo jestem wegetarianką.

– Która godzina? – pytam z ustami pełnymi jedzenia.

– Wpół do czwartej – odpowiada Ben i dodaje – musimy obmyślić plan wejścia do biblioteki. Podejrzewam, że mój tata obstawił wyjścia i ten ktoś kto chciał cię znaleźć też może mieć tam swoich ludzi. Może mój tata nie zasłużył sobie na te wszystkie pochwały, ale głupi też nie jest.

– O czym ty mówisz?

– To raczej nie jest najlepszy czas na wyjaśnianie tego – odpowiada Ben i zostawia nas samych.

– O co chodzi? – pytam Thomas'a.

Przez chwilę przygląda mi się bacznie, po czym mówi:

– Ben ma problemy z ojcem. A on nie jest taki za jakiego ludzie go uważają – patrzę na niego czekając na więcej – Lily to skomplikowane i może mieć jakiś związek z twoim tatą. Lepiej, abyś przez jakiś czas pozostała w niewiedzy. Uwierz mi. Wszystkiego się dowiesz, ale w swoim czasie. Tak jest bezpieczniej, dla ciebie.

Kiwam głową i kończymy nasze jedzenie w niezręcznej ciszy. Wraca Ben. Wyrzuca swoje pudełko do śmieci i siada z powrotem przy stole.

– Więc, mamy jakiś plan? – splata ręce, a ja przyłapuję się

na tym, że gapię się na jego piękne, duże dłonie.

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk telefonu. Nieznany numer. Pokazuję Ben'owi i Thomas'owi, a oni kiwiają głowami, żebym odebrała.

– Halo? – pytam.

– Lily, jak miło usłyszeć znów twój głos.

Przełączam na głośnomówiący i teraz wszyscy słyszą porywacza mojego taty.

– Czego chcesz? – pytam.

– Musimy wyjaśnić sobie pewną rzecz – słyszę jak nabiera powietrza i kontynuuje – postanowiłem działać na własną rękę. Już nie jestem na zawołanie Szefa. Sam jestem swoim szefem – śmieje się jakby powiedział jakiś kawał – chodzi o to, że on tego nie może znieść i dlatego chce mnie powstrzymać. Uprzedzam cię więc, że nie wolno ci z nim współpracować, bo nigdy nie zobaczysz tatusia.

– Ale ja nawet nie wiem o kim mówisz – wtrącam mu.

– Twoi koledzy wiedzą – patrzę na chłopaków, którzy unikają mojego wzroku – będę się streszczał. Ktoś cię szuka, tym kimś jest człowiek mojego Szefa. Byłego Szefa – przerywa na

moment, by po chwili mówić szybciej – jeśli doprowadzisz tego człowieka, do czegoś czego pragnę, twój tata zginie. Radzę ci się śpieszyć, twój czas mija.

Rozłącza się. Mam ochotę wrzeszczeć z bezradności, rwać włosy z głowy, ale nie mogę. Patrzę jak głupia na chłopaków, którzy wciąż milczą.

– Macie mi do powiedzenia coś ciekawego? – pytam zbyt sfrustrowana, by podnieść głos – tylko nie mówcie mi, że lepiej dla mnie bym nie znała tożsamości tego człowieka. I nie proście bym wam zaufała. Chcę poznać prawdę.

– Lily... – zaczyna Ben, lecz mu przerywam.

– Chcę poznać prawdę! – powtarzam głośniej.

– Wiemy kto to jest, znaczy podejrzewamy – zaczął Thomas – ale ci nie powiemy. Jeszcze nie. Niezależnie od tego jak bardzo będziesz błagać. Daliśmy komuś słowo.

– Ciekawe komu. Wiecie co, mam po dziurki w nosie...

– Twojemu tacie – przerywa mi Thomas wytrącając z równowagi. Kiedy się nie odzywam i czekam na wyjaśnienie dodaje ciszej – daliśmy słowo twojemu tacie. I nie zamierzamy go złamać.

– A nie prościej by było gdybyście jednak mi powiedzieli? – pytam z nadzieją w głosie.

Patrzę na Ben'a, ma spuszczoną głowę. Siadam z powrotem na krześle, z którego zesłam pod wpływem złości. Kładę głowę na blacie i oddycham głęboko. Próbuję się uspokoić. Liczę do dziesięciu. 1... 2... 3... 4... 5... 6... 7... 8... 9... 10.

– Dobra. Powiedzmy, że wam wierzę. Wszyscy chcemy odnaleźć mojego tatę, więc zabieramy się za to – mówię wstając.

Przeczesuję palcami włosy, które powychodziły mi z warkocza i sprzątam po swoim „obiedzie”.

Nagle Ben i Thomas gwałtownie wstają. Odwracam się i widzę za sobą jakiegoś człowieka. Stoi swobodnie i wymierza we mnie pistolet. Puls mi przyspiesza, nikt się nie rusza. Wszyscy czekają. Każdy by stał nieruchomo przed obcym człowiekiem, który mierzy do ciebie z broni. Jednak skądś go kojarzę.

– No proszę. Tyle się za wami nabiegałem i wreszcie was mam – mówi i uśmiecha się.

Robię krok w tył, chcąc się oddalić, ale wpadam tylko na stół.

– Nie ruszaj się – zatacza pistoletem kółeczko.

To o nim mówił porywacz taty. To on szukał mnie w bibliotece i to jego powalił Ben.

– Idziecie ze mną. Ty – wskazuje na mnie, potem na Ben'a – i ty.

– Nigdzie nie idą – odzywa się Thomas.

Nie było to dobrym pomysłem. Pistolet nagle zmienia swój kierunek na Thomas'a i wystrzela pocisk. Trafia w okolice barku. Hałas jest zduszony przez tłumik. Thomas pada, Ben obok niego, a ja stoję sparaliżowana strachem. Zakrywam usta dłonią by nie krzyczeć, lecz nie mogę się ruszać. Mężczyzna podchodzi do mnie, chwyta mnie mocno za ramię i zaczyna ciągnąć w stronę drzwi.

– Zostaw ją! – krzyczy Ben zza stołu.

– Idziemy. Ty też.

– Nie zostawię przyjaciela – mówi Ben. Mężczyzna przykłada mi pistolet do głowy i widzę jak w chłopaku coś się zmienia.

Łzy napływają mi do oczu. Słyszę tylko jak Thomas mówi Ben'owi by szedł i go zostawił. W końcu Ben kiwa głową i rusza w moją stronę.

– To też – mówi mężczyzna i wskazuje na naszą torbę z lotniska. Tam jest coś co nie miało do niego trafić. Zaczynam myśleć o tacie i łzy zaczynają lecieć po policzkach – nie rycz – rzuca do mnie i wypycha mnie za drzwi.

Ben mnie dopada i od razu wtulam się w niego. Popychani przez pistolet mężczyzny wychodzimy z klubu.

Jak gdyby nigdy nic.